

MIROŚLAW KACZAN

ur. 1950; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, stan wojenny, wprowadzenie stanu wojennego, Wytwornia Sprzętu Komunikacyjnego, nastroje społeczne

Wprowadzenie stanu wojennego

Przed stanem wojennym już były takie potyczki między Solidarnością a ówczesnie rządzącą władzą, ale że się władza posunie do takiego stopnia, że wprowadzi stan wojenny, to nie byliśmy przygotowani. Zresztą świadczy o tym to, ilu działaczy Solidarności po wprowadzeniu stanu wojennego zostało aresztowanych i internowanych. Mnie stan wojenny zaskoczył, nawet byłem i przerażony, bo gdy się dowiedziałem, że jest stan wojenny, kojarzyłem to z wojną. Nigdy wojny w swoim życiu nie przeżyłem.

To było z soboty na niedzielę, poszedłem spać i mnie rano o godzinie gdzieś czwartej obudziło stukanie do drzwi – w niedzielę, trzynastego grudnia – i byłem taki trochę zdziwiony, bo nikt o tej porze do mnie nigdy nie pukał, a tym bardziej w niedzielę. No, podszedłem do drzwi, spojrzałem przez wizjer, patrzę – dwóch kolegów moich z pracy stoi za drzwiami. Tak sobie pomyślałem: „Czego oni chcą w niedzielę o tej porze?”. No, ale otwieram drzwi, pytam: „Co się dzieje, chłopaki?”, a oni mówią: „Mirek, ubieraj się. Trzeba iść na zakład. Jest stan wojenny”. To byli Romek Tytuła i Czesio Bełdowski świętej pamięci – Czesio już nie żyje, kolega z mojego wydziału, z mojego gniazda, zresztą blisko pracowaliśmy. Taki trochę roztrzęsiony raz dwa ogoliłem się, ubrałem ciepło, bo to było już dosyć zimno, był trzynasty grudnia, oni na mnie poczekali. Mówię do żony, że wychodzę. Żona też roztrzęsiona, jeszcze dwóch synów było w dosyć młodym wieku, więc mówię, że wychodzę do pracy, stan wojenny. Żona też skojarzyła z wojną, przerażona – „Kiedy wrócisz?”, mówię: „Nie wiem. Jakoś tam jak będzie możliwość, to dam ci znać, jak to długo będzie trwało. Czy wrócę, Bóg raczy wiedzieć”.

No i poszliśmy, jeszcze po drodze, kierując się w stronę zakładu, zawiadamialiśmy innych kolegów. Wiedzieliśmy, gdzie kto mieszka z kolegów pracujących razem z nami, więc pukaliśmy do drzwi, budziliśmy i mówiliśmy, żeby się ubierali i szli na zakład. Jest stan wojenny, zbieramy się na zakładzie. To było tak, żeśmy się znali,

pracowali razem przez ileś tam lat, ale tak adresów dokładnie żeśmy nie znali, ja byłem gdzieś tak w pięciu, siedmiu miejscach. Wszyscy przyjmowali to dosyć poważnie i gwarantowali, że przyjdą. Gdzieś tak koło piątej byłem w zakładzie. Mówiliśmy [im], żeby się ubierali i kierowali w stronę zakładu, i też żeśmy im proponowali, że jeżeli znają kolegów miejsca zamieszkania, żeby szli i zawiadamiali jeszcze gdzieś w okolicy, żeby [inni też] się kierowali na zakład.

Ulice były puste, było cicho, bo to poranek, dzień mroźny, niedziela – dzień wolny od pracy, więc jeszcze było cicho i spokojnie. Właśnie było widać – gdzieś tu dwie, trzy osoby idą w stronę zakładu, już powiadomione. Niektórzy nie poszli spać, właśnie tak jak Czesio czy Romek, oni poszli jakoś później spać, czy oglądali telewizję, no i słyszeli właśnie tę wiadomość Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego, bo w nocy z dwunastego na trzynasty w telewizji była informacja, jego przemówienie o wprowadzeniu stanu wojennego. Jeżeli ktoś nie spał w tym czasie, to wiedział, ja akurat poszedłem [spać] przed dwunastą. Tak jak dzisiaj chodzę przeważnie po dwunastej, tak wtedy jeszcze byłem młody, bardziej może zmęczony, bo to i praca, i dom, i wszystko, to poszedłem akurat wcześniej spać.

No i zebraliśmy się tak pomału, pomału na zakład. W zakładzie już były takie propozycje, żeby pójść do kościołów, były wtedy w Świdniku dwa kościoły, żeby ksiądz podawał informację przed mszą czy po mszy, żeby pracownicy WSK się zbierali i szli na zakład, że tam gromadzą się ludzie pracy i będzie podjęta decyzja, jak się będziemy zachowywać, co będziemy robić. No i tak pomału przybywało tych ludzi w zakładzie.

Ja nie wiem, czy to jest ustalone, kto był tym pierwszym zwołującym, trudno powiedzieć. Do mnie przyszli koledzy, w innym miejscu ktoś, kto słyszał, też podjął taką decyzję, żeby się kierować w stronę zakładu, szukać jakiegoś wspólnego zdania, co należy robić w tym wypadku. Tak że ja nie podejmę się takiej oceny, kto był pierwszy i kto mobilizował – czyj to był pomysł na gromadzenie się ludzi w zakładzie pracy. W każdym razie, później już, gdy udało się pewnym naszym członkom związku uniknąć zatrzymania – bo przecież były zatrzymania, zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego część Komisji naszej zakładowej została zatrzymana, aresztowana, części się udało uniknąć aresztowania, tak jak Fredkowi Bondosowi czy Andrzejowi Sokołowskiemu, Pietruszewskiemu, Graniczce, innym takim działaczom, którzy wchodzili w skład Komisji czy zarządu związkowego w zakładzie – to oni już wtedy na miejscu podejmowali decyzje. Zawiązał się komitet strajkowy.

Data i miejsce nagrania	2014-10-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"